

kat.komp.

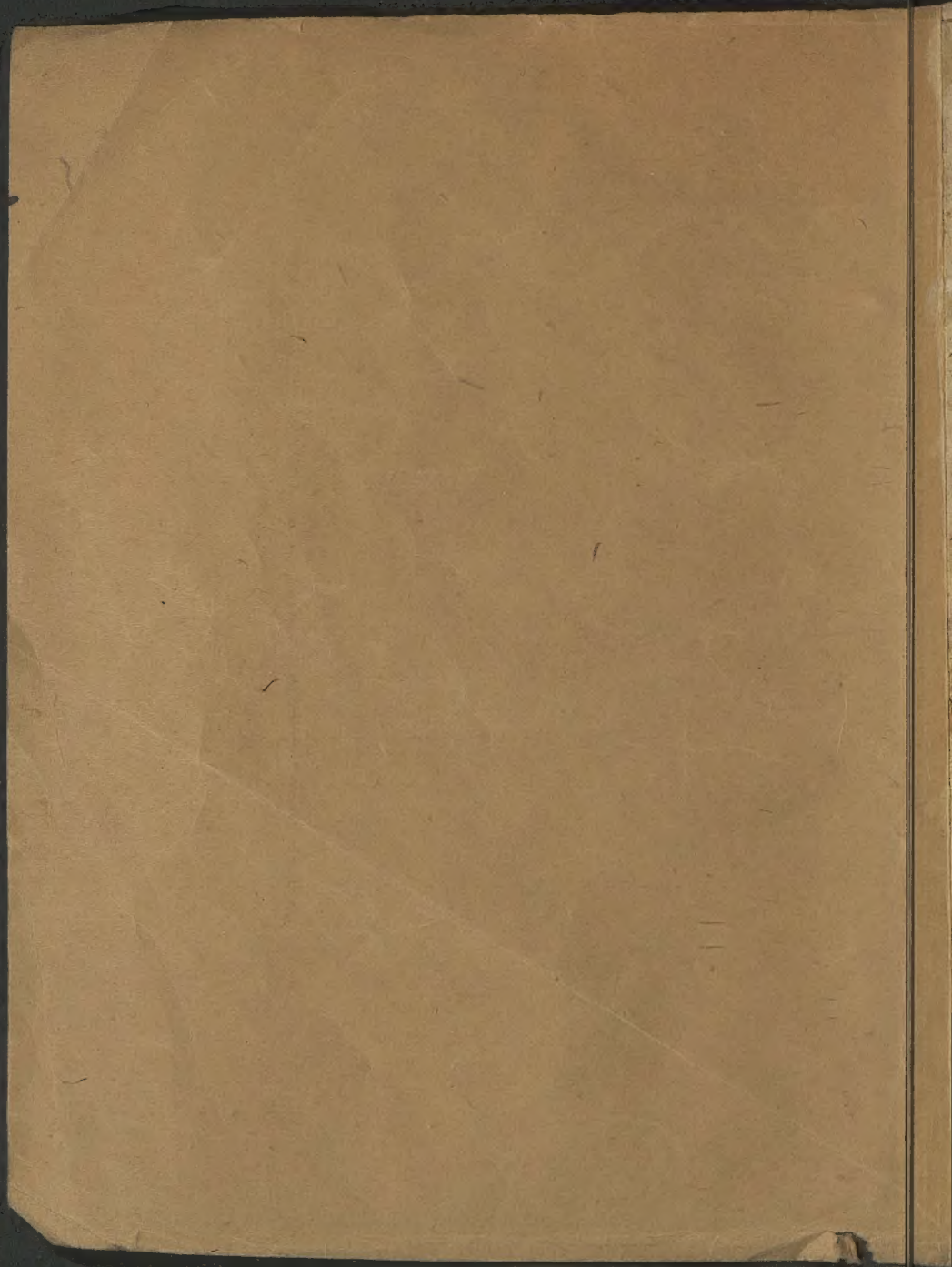


2130

/

Mo. St. D.

P





## PUNKT HONORU

21301

**M**Owiąże w pewnych krainach na Świecie,  
O czym podobno sami lepiej wiecie,

Są Diabełkowie w domach wychowani, *Spirito folco-  
so.*

Łasi-duszkowie z ludzmi pobratani, *albo  
L' Esprits*

Tych jest przyśluga, donieść y podwodzić, *familiers.*

Plotki rozśiewać, y Sąmsiady zwodzić.

*Demotivki*

**A**u Nas w Polsce, czy jest ditko taki?

*Ant*

Jest, niewątp o tym, y są tego znaki,

*WIELKIE  
JEST*

Jest *Punkt Honoru*, tak się u nas zowie,

Kogo chcesz pytać, każdyć o nim powie,

Niemasz miasteczka, pałacu, Kościoła,

Niemasz wsi, Domu, y klasztoru zgoła,

Niemasz posiadki, karczmy ani dworu;

Gdzieby niemiano coś za *Punkt Honoru*.

U Wszystkich prawie ta pokusa wzięta,

A czymby była, dotąd niepoięta?

**O**ngi gdym iachał mimo karczmę, drogą,

Słyszę zgiełk duży, widzę bitwę frogą;

W tym z ciekawości uyrzawszy dziewczynę

Rzewnie płaczącą, pytam o przyczynę;

Chłopi się tłuką, ta mi odpowiada,

Już ci to słyszę, ale o co zwada?

**A**

Bar-



Bartek, ta rzecz, wydarł Dzięwkę Kubię,  
Y z nią do tańca, ku większey swey zgubie,  
Chciał brać chłopom prym, chłopci nie zcierpieli  
Y ustąpić też Bartkowi niechcieli,  
W tym iak amana Bartosa porwali,  
A zaś co drudzy przy nim obstawali,  
Jeden się z drugim pospołu czepaia,  
Pohamowania nieubożni niemaia.

To zrozumiawszy że to *Punkt Honoru*  
Do tego chłopstwo przywodzi uporu,  
Zaciąłem konia, a w tym przyiaciela  
Spotykam ku mnie, y z nim ludzi wielu:  
Pytam, dokąd się tak ludno wyprawiał?  
Ná Seymik prawi, bym się lepiej stawił,  
Samśiadów tamże z sobą zaprosilem,  
Bo seymik zerwać w głowie ułożyłem.  
A to co, rzekę, to chcesz Seymik psować?  
Tak jest odpowie, muszę powetować  
Honoru swego, że mię nieobrano  
Distributorem, choć dobrze wiadano,  
Zem tego godzien, więc ia też pozwolę  
Na nic nie mogę, nie dam się zniewolić.  
Więc gdy tak żwawo stawał przy honorze,  
Poiachał spieszo w zawziętym uporze.

Po-



Poiadę daley , aż się dway rąbaia?

Pytam przytomnych , co do siebie máia?

Ci powiadaia, że ieden drugiego

Niespełnił zdrowia, więc przyszło do tego,

Jak waszeć widzisz, że się krwią częstuią,

Bo *Punkt Honoru* oba do się czuią.

Punkt widzę y tu Honoru zapalał,

Liquor nalany affrontu nie zalał.

A toż nie diabeł w Polfcze wychowany,

Gdy kto wyprasza dług swoy pożyczany:

Nie nachodź Domu z prozbą do dłużnika,

Ktory gdy z tobą widzieć się unika,

Jeszcze to dobry ; ale gdy Tve proźby

Za nayscie bierze, za affront, y groźby,

Uchodź pokos zdrow, byś niemiał przenosić,

Tak honor każe, że miało przeprosić,

Kredytor zbity y wypchnięty bywa,

Guzow nabywa, a długow pozbywa.

Choć dług zapiszą na czei, na honorze,

Na większym iednak *punkt* zawisł uporze.

Zaproszeni raz na stypę Mnichowie,

Pleban wychodzi, witayciesz Oycowie,

Po nabożeństwie będziem sobie radzi,

Teraz się ogrzać, życzę nie zawadzi.



Skończywszy modły, uczta nastąpiła,  
Goście siadaią, gdzie kolej trafiła;  
Siada też y Brat Modest bliżey mify,  
A Frater Leo rumiany y łyfy,  
Porwie za kaptur, poczekaycie Bracie,  
Nie wasze to tam mieysce, gdzie siadacie,  
Moy Zakon starszy mnie tam trzeba siedzieć,  
Komu część, chwała, należy wam wiedzieć.  
Odpowie Modest z cicha do Leona,  
Niewiem, kto w Niebie starszy, on, czy ona?  
Mnie tu na ziemi gdzieś usiadł przystoi,  
Y moy się zakon waszego nieboi.  
W tym *Punkt Honoru* Leona zapalił,  
Brata Modesta ze stołkiem obalił.  
Okrzykną Goście, a to zaś co mnichu!  
Niemożesz się to sprawować po cichu?  
Niewiesz że Pleban ma klucze od Nieba,  
Ma y u Dzwonow postronkow co trzeba,  
Strzeż że się *Frater* inney uczyt zgola,  
Nasze też grono podobnoć wydoła.  
Odpowie Leon nie widząc pomocy,  
Jestem *Exemptus*, nikt nademną mocy  
Mieć tu nie moze, o Zakonu mego  
*Honor protestor*, nie ustąpię tego:



W oſtatk u o waſz obiad nic nie ſtoię,  
Gniewow ſię waſzych bynaimniefy nieboię.  
Tak diabeł dziwy, niech kto chce, co gada,  
Brata Leona pozbawił obiada .

Jeſt on y w czubach, powiem rzecz nie nową,  
Wioſł na Mſzą ſtangret Panią Podſędkową,  
Ta woła, ſtangret, trzaſkay biczem ſilnie,  
Z drogi nieczęſtuy day baczenie pilnie  
By ſię kłaniano, niech wiedzą kto iedzie,  
W tym przy Koſciele z kołaſki wyſiędzie:  
Tu ktoś znać daie, że iuż po kazaniu  
Ha! ten Pop, rzecze w owym ſwym ſaiani u,  
Niemogł to na mnie czekać z Nabożeńſtwem!  
Czy był gdzie deſpekt z więkſzym okrucieńſtwem.  
Poſtoyże Popie, niedam dzieſięciny,  
Tey ci do zgonu nie daruję winy,  
A zatym znowu do kołaſki wſiada,  
Affrontem zdiełta w ſobie ſię uiada,  
Zawracay nazad, woła na woźnicę,  
Ten Pop chce widzę mieć mię za błażnicę,  
Oddam ia tobie wet za wet w narogi,  
Byś wiedział potym, iak moy honor drogi.  
To taki był bies Pani Podſędkowy.  
A ow też drugi Pani oleiowy ?



Była to Mieszka, co się nie zle miała,  
Sto złotych matka posagu z nią dała.  
W ten czas Burmistrza ubogiego żona,  
W sąsiedzką ucztę będąc zaproszona,  
Uśiadła wyżej: ale oleiową  
Dishonor wzruszył za podsiadką ową;  
Y rzecze, gdyby szacować się przyszło,  
Nie małoby z tej kompanii wyszło,  
A Burmistrzowa prymby mogła trzymać.  
Co się to teraz iak złe chce odymać.  
Ukropem obley mężów za zniewagę,  
Každy z nich affront bierze na uwagę,  
Ci oleiową śnią, ci iey bronią,  
Owi obelgi popierają dłońią,  
Przyszło do tego że się ow dom cały  
Zwaśnił za honor, , aż seiany trzeszczały.  
Powiem wam ieszcze o szlachetnym biesie,  
Tak iak nauka Rodzicielska niesie:  
Miał Ociec syna dobrze podrośłego,  
Ktorego chciał dać do Dworu iakiego.  
Y mowi: słuchaj, jużś podrośł z laty,  
Szpetna, byś dłużey tarł domowe graty.  
Myśliłem dotąd o twym wychowaniu,  
Czas, byś miał pieczę o własnym staraniu.



Y iam w tych leciech, iuż nie siedział w domu,  
Przeglądałem się, co przystoi komu:  
Oddać cię myślę do zacnego Dworu,  
Ale pamiętay ná twoy *Punkt Honoru*.  
Bo się to teraz bawur namnożyło,  
Jakich pamiętam przed laty nie było:  
Na głowie drugi chciałby ciesać koły,  
A ty że taraz wychodzisz ze szkoły,  
Chciałbyć lada bies grać potym ná nosie,  
Więc o twoy Honor pamiętay y o sie.  
Syn na to: Oycze, Dobrodzieiu, Panie.  
Pamiętać będę Twe upominanie,  
Bo y sam widzę, iak iest lud złośliwy,  
Kiedy waszeci sąmsiad niepoczciwy  
Wykroił gębę, y szyki pomylił,  
Ześ tylko czapki przed nim nieuchylił.  
Coż to poradzisz miły iedynaku,  
Trzeba nam się więc zemścić tego znaku;  
Twoy to dishonor, iako y moy wspólnie,  
Trzeba to będzie oddać zobopolnie,  
Dlategoć mówię, bądź ná Honor baczny,  
Niech cię nie zwodzi sentyment opaczny,  
Już ci to dobrze, Syn Oycu odpowie,  
Cokolwiek słyżę w Rodzicielskiej mowie,

Ale



Ale gdy codzieln *Punkt Honoru* zaydzie?  
Gdy się napaśnik ustawiczny znaydzie?  
To się z nim rąbać bez spoczynku przyidzie,  
A kto wie potym, ná coli to wyidzie?  
Prostakes ieszcze, Ociec odpowiada:  
Powinieneś wprzod znać siły sąsiada,  
Jeżeli mocniejszy z ciebie zażartuie,  
Zbądz politycznie, nic to nie kosztuie.  
Jeżeli zaś słabszy po twych plecach będzie?  
To już takiego biy, gdzie możesz wszędzie.  
Teraz się podźmy przechodźmy po mieście,  
Jest y tu biesow mało rzekę dwiescie:  
Co mówię dwiescie, ilo widzisz ludzi,  
Wielkich y małych, wszystkich ten bies ludzi,  
Spytamy chłopcow, co się załby wodzą,  
Z iakiey przyczyny wte rankory wchodzą?  
Zadał mi psubrat, ieden odpowiada:  
Zem mu nie rowny, niechayże kto zgada?  
Czym ma bydz starszy krawiec nad Kufnierza?  
A ten pan krawczyk, co to w Niebo zmierza?  
Nie miałci Adam sukmany na grzbiecie,  
W kożuszku chodził, iako sami wiecie,  
Toć kufznierz starszy? nie tak rzecze drugi,  
Krawieckie zawsze potrzebne usługi,



Aty z twym Oycem czekay dudku zimny,  
Lecieś nie niewart, już to dobrze winny.  
Nad kuflem duma ow sąsiad podpiły,  
Wtym Gość przychodzi dla niego niemiły,  
Zyzowatym go natura wydała,  
Zkąd się do zwady przyczyna podała,  
Y rzecze opoy: nie patrz na mię krzywo,  
Boć nie daruję tego iako żywo.  
Gość mu odpowie, ieżeli tu wadzę,  
To idź precz z domu, przyiacielskość radzę,  
Wszak ci do zwady nie daię przyczyny,  
Choć krzywo patrzę, trafię do czupryny.  
Przyszło do tego, przypłacił duszoney  
Opoy pieczeni z okazji oney.

Patrzayno daley, co szewc má do zduna?

Ze sobie na łbie czeszą garścią runa,  
Postponuie mię, mowi zdun, ten zdrayca,  
Żądaie żem chłop, a sam winowayca  
Wskroś przesmiardł dziekciem, ludzi oszukiwa,  
U mnie w rzemieśle obłudny niebywa.  
Szewc na to rzecze, cożem mówił z drogi,  
Wszak glinę kopie lada chłop ubogi,  
A że to twoy kunszt, nie gnieway się oto,  
Wolność czy glinę, czy też mięszać błoto.

B

Je-



Jesliś Rzemieślnik biegły w swoiey sztuce,  
Potraf załatać gdyć się garnek słucze.  
Słuchay mowi zdun, kiedy glinę kopał  
Nasz pierwszy Ociec, nikt mu tam niechłopał.  
Już to honoru iest bies cechowego,  
Podźmy z tąd daley. patrzayno owego,  
Co się o sprawę umawia z Jurystą;  
Dla wasci krzywdę cierpię oczywistą  
Patient mowi, czemuśz me dowody  
Nie miały mieysca? że miasto nadgrody,  
Wzdałeś mię waszeć gorzey niz złodzieia,  
Takasz to ma być w słuszności nadzieia?  
Rzecz Jurysta, tak mi honor kazał,  
Bym strony bronił, y swego dokazał,  
Jam dla twych skwierkow, któż ci temu winien,  
Reputacyi tracić niepowinien.  
Nie lada to bies umie połacinie.  
Podźmyno daley, aż się kto nawinie.  
A te zaś Baby, o co się to biją?  
Pewnie o kądziel, którą wspólnie wiją,  
Nie, niezgadliście, bies y tu honoru,  
Przylał oleiu do złego humoru:  
Posiadła młodszą starszą babę w kruchcie;  
Dziwuycieśz się tu więc dworskiemu kuchcie;  
Gdy



Gdy przed forysiem prym w karczmie zabiera,  
Y dziewczki sobie do tańca wybiera .

Już widzieliśmy , co się w kruchcie stało,  
A w Kościele też co się będzie działo ?  
Czy zayrzem ? Hola ! niech złe nietentuie ,  
Pan tam darować affront przykazuje ;  
Wszyscy tam równi, kto chce iść do Nieba,  
Czasem y gęby nadstawic mu trzeba ;  
A tenże Biesik niebywa tam kiedy ?  
Tak powiedaią , my nie budźmy biedy.

Nie wchodząc daley , podźmy od Kościoła ,  
Zayrzyimy ieszcze do krzywego koła ;  
Ale patrzayno, zgiełk iakiś na rynku,  
Przekupka beszta dziewicę od szynku ;  
Coś ty jest ? mowi , iam przekupka sobie,  
Jam sobie pani, , a zaś zaśię tobie.  
Szynkarka wzaiem rzezwiey powiedziała,  
Y całować się przekupce kazała :  
W tym wkrótce od słow , y do rzeczy przyszło,  
Lecz w rym nie wchodzi, co tam ná plac wyszło.  
Postąpiem daley, aż Rycerz z obuchem,  
Kółpak pufzysty zakrzywił nad uchem;  
Ustąpmy rzekę temu panu z drogi ,  
Widzisz iak dzwiga *Punkt Honoru* srogi



Na ramionach swych , by go bies nieskuśił,  
Uciekaćby nas fromotnie przymusił.  
Rostocz na ow czas była w mieście frogą ,  
Tak , że się błotem zawałiła droga ,  
W tym cudzoziemca w przystoynym ubierze,  
Chłopek za szoſtak ná barana bierze ,  
Y tak przez błoto niesie dobrodzieia ,  
A golec z boku krzyknie, patrz złodzicia,  
Jak ci na affront właśnie narodowi ,  
Dzwigać się każe szoſdra Polakowi.  
Niewiele myśląc wyrwie kanczuz kręty ,  
Y nim po pludrach mierzy spore pręty .  
Chłopek go przecię wyniośł z owey toni ,  
A niemiec w ten czas porwie się do broni ,  
Ale iuż golca *Punkt Honoru* minął ,  
Rzecz swą sprawiwſy, wnet mu z oczu zginął.  
Wroć my się rzekę bracie do goſpody,  
By naſten *Punkcik* nie nabawił szkody,  
Nie żart to widzę , co poſtąpiem krokiem,  
Nowym się ſtrachać potrzeba widokiem .  
Wchodziem do Domu, aż mąż bije żonę,  
Chcąc się przyſłuchać, poſzliſmy na ſtronę;  
Mąż tłucze, woła, by ięzyk trzymała ;  
Niedoczkanie twoie , bym milczała ;

Okrzy-



Okrzyknie żona: nie dziwka ja twoja,  
Na wierzchu prawda powinna być moja.  
Mąż też wzajemnie czując się być głową,  
Coraz to plagę podaruje nową,  
Ale y żona nowych słow dobywa,  
Ktoremi męża fromotnie okrywa.  
Przyszło do tego, że mąż utrudzony,  
Plunawszy w ziemię musiał iść od żony.  
Tak gdy gospośia stawa przy uporze,  
Szwank ma na grzbiecie, lecz nie na honorze.

### K O N K L U Z Y A

Powiedziesz teraz, iak wam prawda miła,  
Y z tych dowodow chociaż ich nie siła,  
Co to jest za bies? ten to *Punkt Honoru*,  
Jako go nazwać, mowcie bez uporu,  
Ja tey pokusy cale nie poymię,  
Choć sobie dosyć głowy nad tym psuję;  
To tylko mówię, że gdy się modlemy,  
Gdy w onych słowach głos do Nieba ślemy:  
Ubroń nas Panie woyny, głodu, moru,  
Przydać potrzeba y *Punktu Honoru*.



## R E F L E X Y A.

A Le mi rzeczesz, źle tłumaczysz rzeczy,  
Nie masz prawego honoru ná pieczy,  
To coś namienił twym rytmem skwapliwym,  
Nie napisałeś tylko o fałszywym  
*Punkcie Honoru*, ale prawdziwemu  
Nie czyń tey krzywdy, dając pochop złemu:  
Wszak honor cnotą, a cnota honorem,  
Toć go źle biesem źle zowiesz uporem?  
Słuchayże Bracie, zleś mię sam zrozumiał,  
Jakbym różnicy w tey mierze nie umiał,  
Prawda żem tylko obraz fałszywego  
Podał honoru, ale prawdziwego  
Sam uważ dobrze, krzywdzić nie myślałem,  
Owšem go z szpetney sukni wyzuć chciałem,  
Wiem ia, co dziedzić co podrzutek znaczy,  
Nie umiem prawdy tłumaczyć inaczy,  
Dziedzicem Domu ma być honor prawy,  
Honor powinien ludzkie rządzić sprawy,  
A ten przychówek, co się z boku rodzi,  
Za co w paragon z Cnym honorem wchodzi?  
Tegoć to biesą, pytam, iak nazwiemy;  
*Punktem Honoru*? iak dotąd wierzymy,  
Uznay

Uznay sam bracie w tym krzywdę dziedzica,  
Przecięć powinna być iaka różnica.  
Gdybyś się ze mną chciał zgodzić w tey mierze,  
O własne Imię, pozwoliłbym szczerze,  
By cnota tylko była *Punkt Honoru*,  
A biesia nazwiem *Punkturą uporu*.

To mi to honor, to punkt iego prawy,  
Gdy kto cnotliwie swej popiera sławy;  
Jesliś iest żołnierz, dostoy w ranku placu,  
A iezliś szlachcic, bywasz na pałacu,  
Niech cię tam z cnoty, nie z obrotu znaia,  
Jakiego chytrzy zdrałnie zażywaią;  
Niech twe prywaty Dworu publicznemu  
Nieszkodzą, ustąp prawu Oycyztemu;  
Tam pokaż serce gdzie o całość chodzi,  
Nie gdzie prywata, albo zysk uwodzi,  
Potraf Oycyznę wybawić z trudności,  
Jdź przez zasługi do pierwszych Godności,  
Niech cię nikt złotą szwaycą nie nicuie,  
Niechay nikt w oku zdziebła nie znayduie ?  
Dochoway bratu przyiaźni szczeremu,  
Podaruy winę od ciebie słabszemu,  
Odday dług w czasie, y dotrzymay słowa,  
Niech niema mieysca cudzych spraw obmowa,  
Na-



Nagrodź wdzięcznością łaski szczodroblive,  
Te są dowody Honoru prawdziwe.

Zgoła; w małżeństwie Honor jest miłością;  
W stanie Duchownym Honor pobożnością;  
W boiu odwagą, pokorą w klasztorze,  
Rządem po Miastach; szczerością przy Dworze;  
Rayca w zbawiennej niech ma honor radzie,  
Rzemieślnik honor niech w rzemiesle kładzie,  
Wieśniak w rąk pracy, z kąd ma swoje mienie,  
A cnota wszystkich niech rządzi sumnienie,  
Na ten czas bracie pokus się zbędziemy,  
Ktoremi z własną szkodą się łudziemy:  
A Bog zachowa, wojny, głodu, moru,  
Gdy znać będziemy prawy *Punkt Honoru*.

*Reflexya dalsza do Punktu Honoru.*

**N**iemasz iezce pewności, ieżeli Diogenes znalazł  
człowieka, iakiego z latarnią szukał? trojkę tę ie-  
go uważając Fizycy, badali racyi, dlaczego ten Fi-  
lozof błędząc iak w lesie między ludzmi, tak wielką  
znaydował trudność? y spadaia na przyczynę, że z po-  
wierzchnym światłem wewnętrznego upatrywał  
człowieka. Błąd ten Diogenesa chcąc poprawić  
*Physico Practici* (iako namienia Teofraustes An-  
giel-

gielski) udali się do anatomii serca ludzkiego y  
cwiertuiąc różnych nacyi, kondycyi, y professyi ser-  
ca, prawey człowieka istoty dociec usiłowali: ale od-  
słoniwszy błonki, niezliczone y niepoięte skrytości  
znaleźli komorki. Trzy jednak pryncypalne w ser-  
cu upatrzyli mocy, to iest:

- 1 Prożność. *Vacuum mentis & desiderij.*
2. Miłość *amorem proprium & reflexum.*
- 3 Punkt Honoru. *Glorie seu praesumptionis fomitem,*  
dla ktorego iezli się nie podnieść nad innych, to pe-  
wnie rownym ustąpić niechcemy.

To postrzegszy nowa znowu trudność wynika  
Mędrcom; za co człowiek rozumem oświecony, po-  
znawszy mocy, czyli passye serca swego, nie zażywa  
ich ku szczęściu swemu, ale raczey ku zgubie? Nie-  
masz człowieka na świecie, coby niechciał byc szczę-  
śliwym; od stworzenia świata, szukali ludzie szczęścia  
swego; sam naypierwszy w Raju Ociec nasz sprobo-  
wać chciał szczęścia w zakazanym owocu. Ci ktorzy  
dowcipem y ciekawością nad gmin ludu pospolitego  
unosili się y ktorzy Filozofami zwano, szukali ro-  
żnie: myśleli, probowali, na czymby zawisło *Sum-  
mum bonum*, Dobro albo szczęście naywyższe? y  
wiele wprawdzie imaginacyi o tym zebrali, ale nie



mogąc do tego celu trafić, iedni nie pokazali tylko *vacuum mentis* & *desiderij*; drudzy wiążąc się do żądz y miłości własney, szczęście w niey zakładali, kochając obiekta zmysłom przyjemne, a raczey kochając siebie w obiektach: Jnni na ostatek nie uznając w niwczym stałego dobra, woleli wszystko pod wątpliwość poddać, iako sekta Jch *Pyrrhonismus* nazwana wątpic o wszystkim uczy.

To iednak uważyc należy, że we wszystkich tych sektach, ktore rozliczne miały *principia* swoje, znajdowała się iakaś *prædilectio* Punktu *honoru*, czy to *Præsumptionis*, czyli *immortalitatis famæ*, y nie tylko samiż chwyтали się ekliwie tego punktu, ale też potrzebnym go do szczęścia uznawali, tak iż y w nie-szczęściu, y w mękach, y w ostatney zgubie, przywłaszczyć go sobie usiłowali.

Do tego punktu zda się służyć owa Paschala *reflexya de vanitate Hominis*. My (mowi on) nie kontentuiemy się życiem, ktore w sobie mamy, pragniemy żyć w imaginacyi drugich, y mocno się staramy, istność tę mniemaną bardziey utrzymywać, niż prawdziwą. Jeżeli w nas są cnoty iakie, zanic ie mamy, ieżeli nie są imaginacyą cudzey pochwały wsparte. Smierć sama nie jest straszna, gdy taką ima-  
gi-

ginacją osłodzona &c. przydać w dalszych uwagach, że ludzie chwytać się tego zwykli, w czym nie tak śluszność, iako przykład znayduią.

Wszystkie te drogi nie prowadzą ieszcze do prawego szczęścia, wszystka mądrość y rozum (ludzki tylko) Filozofow światowych, y tych nawet, ktorzy od wieczności świat trwający zakładali, niemogli trafić na szczęścia prawego ścieżkę, do owego mówię celu *Summi Boni*, do ktorego siłą mądrości swej zmierzając chęćpili się mędracy, przyszedł przecię ten czas, że nam tę drogę do prawey *summi boni* szczęśliwości odkryła Ewangelia, z tym większym ubieściępieniem, że y Duszę y ciało uspokoić może, pod tą tylko kondycją, abyśmy się z *namiętności serca* wyzwali.

A gdy tak szczęśliwymi już w tym zostaiemy, że widziemy drogę do szczęścia y uspokojenia, pomyśleć ieszcze należy: czemu tą drogą prosto nie idziemy? co nas od tego wstrąca? Tu każdemu weyrzeć w się szczerze potrzeba, iezli go owa wrodzona *prożność* serca nie unosi? iezli *miłość* nie zaślepia? iezli *Prezumpcyja*, albo punkt Honoru fałszywego nie zwodzi? zgoła? iezli (iako mówią) czarnego za białe nie bierzemy? bo tak Hipokryta uda się za



Świętego, kłamca za wiernego, Zoil, Machiawel za  
szczerego, zdzierca za sprawiedliwego, szafarut,  
brawurnik za iunaka. &c. A tak w tym omamie-  
niu, prawdy rozeznąć nie umiemy, zdrożne przy-  
kłady naśladowujemy, a cienia cnot miasto istoty  
chwytamy się.

Pominąwszy dalsze uwagi, iakie nam zwierciadło  
Ewangeliy z zdrowym rozumem złączoney pre-  
zentuie, ten sam wiersz Poety Polskiego o *Punkcie  
Honoru* naturalną energią, a z dowodów wziętą  
napisany, służyć może do pokazania omyłki fanta-  
zyi naszej, iż często cień bierzem za istotę,  
pozor za cnotę, a niechcąc nikomu ustąpić w  
imaginacyi *Currimus quā itur, non quā eundum.*





Biblioteka Jagiellońska



stdr0017298



